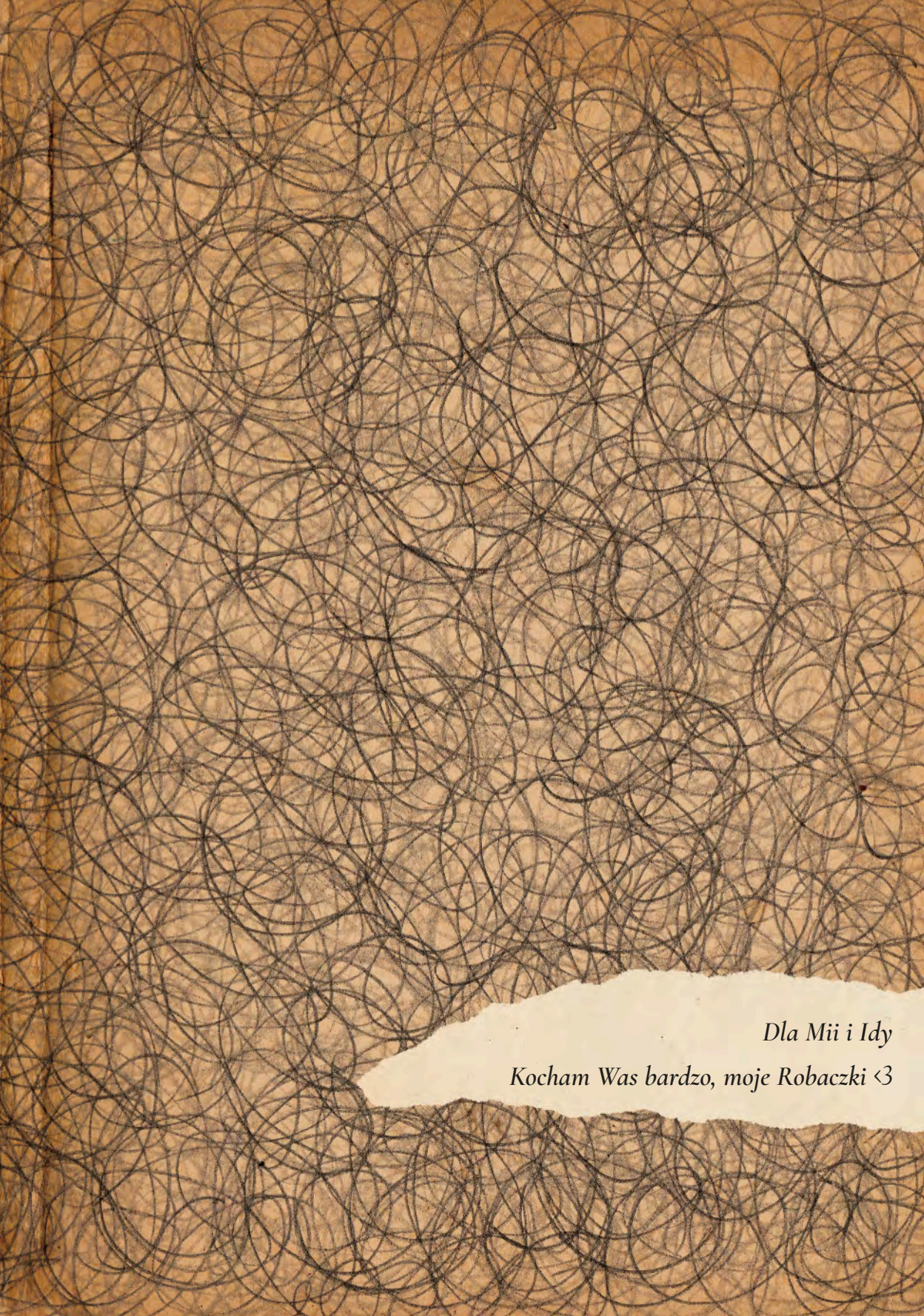
ABELARD GIZA

Hania, Tyśka i Szajka Brudziaków



ILUSTRACJE
ROBERT ROMANOWICZ



Dla Mii i Idy

Kocham Was bardzo, moje Robaczki <3



Abelard Giza

Hania, Tyśka i Szajka Brudziaków

ILUSTRACJE
Robert Romanowicz

2025



Rozdział II

Wojna o gumkę

W drzwiach pokoju stała Matylda. Spojrzała podejrzliwie na siostrę, potem na tor i na biurko.

– Nie wiem, gdzie jest Kurczaczek! – wypaliła od razu Hania i zrobiła swoją słynną minę niewiniątka, na którą potrafiła czasem nabrać mamę i zawsze tatę. Od babć na te słodkie oczka regularnie wyciągała żelki. Tylko Matylda nie dawała się nabrać. Nigdy.

– A skąd wiesz, o co chodzi?

No tak. Tyśka jest bardzo sprytna.

– Nie wiem! Strzelałam.

– Ja cię zaraz strzelę! To był prezent od Olka! – Matylda zrobiła się purpurowa, a jej oczy zamieniły się w maleńkie szparki, z których buchnęły iskry. – Oddawaj go!

Jak ona nie znosiła, kiedy ktoś zabierał jej rzeczy! Zwłaszcza ta mała, złośliwa osoba bez przedniego zęba! Ależ zazdrościła Zosi, że jest jedynaczką. Że w jej pokoju nie ma nikogo, kto jej coś zabiera, niszczy albo brudzi. Dobra, może Matylda nie jest jakąś królową porządku, ale jak już czasem poświęci pół dnia na sprzątanie i upychanie rzeczy do szuflad i pod łóżko, to i tak zawsze przyłazi ta wredna potwornica i wszystko wyciąga, żeby budować te swoje wyścigi i garaże. A potem tata się wkurza, że bałaganią. I to jest niesprawiedliwe. Ale tata tak ma. Mówi na przykład, że Matylda nie powinna tyle siedzieć w telefonie, a sam robi to samo. A ona przecież też ma ważne sprawy. Skąd ma wziąć inspiracje do nowych outfitów? I jak nauczyć się projektować własną linię ciuchów? Czuła, że wszystko się w niej gotuje. Ale teraz najważniejsze było odzyskanie przedmiotu, który dostała od Olka – najfajniejszego chłopaka w klasie. Zaraz po Julku.

– Nie wiem, gdzie jest twój Kurczaczek! – powtórzyła Hania. Nie kłamała: rzuciła autko tak, że nie miała pojęcia, gdzie wylądowało. – A tak w ogóle to się nim nie bawiłaś!

– Bo to była gumka do zmazywania! – kipiała Matylda. – Nie wszystko jest do zabawy! Mówiłam ci milion razy, żebyś nie ruszała moich rzeczy! Ja nie ruszam twoich, a ty moich! Koniec, kropka!

– A ostatnio ruszałaś!

– Bo położyłaś jakiś głupi tor wyścigowy na moim łóżku!

– Wcale nie był głupi!

– Ustaliłyśmy z mamą zasady i masz się ich trzymać!



– Ale ciebie nie było wtedy cały dzień w domu!

– Nieważne! Zasady to zasady! Gdyby nikt nie przestrzegał zasad, to świat opanowałby chaos!

– Co?

– I tak tego nie zrozumiesz, dzidziusiu!

Hania zjeżyła się jak kot.

– Mówiłam ci już, że nie jestem dzidziusiem!

– A właśnie, że jesteś! Nawet nie umiesz mnożyć pisemnie!

– Umiem pisemnie! A, be, ce, ef, gie, jot...

– To nie jest mnożenie!

– Właśnie że jest! – wrzasnęła Hania i ułożyła ręce, jakby chciała zadać cios. – A teraz dostaniesz dżudem!

I rzuciła się na zaskoczoną Matyldę.



Nagle drzwi się otworzyły i stanął w nich tata.

– Co tu się dzieje???

– Ona chce mnie ugryźć! – krzyknęła Matylda i zrzuciła z siebie Hanię.

– Nieprawda! To jest dżudo! – broniła się Hania. – I to ona zaczęła!

– Kłamiesz! – zapiszczała Tyśka. – To ona!

Tata zrobił się czerwony, a na jego czole pojawiła się wielka żyła. Hania się wystraszyła: albo był zły, albo umierał.

– Dziewczyny! Wiecie, że dzisiaj wraca mama i trzeba ogarnąć mieszkanie! Sam nie dam rady.

– Ale ona zabrała mi Kurczaczka!

– Nie zabrałam!

– Zabrałaś!

– Błagam was! – Tacie załamał się głos, jakby za chwilę miał się popłakać. Dziwne. Niby dorosły, a beksa. Jak on dostał pracę i kredyt? – Posprzątajcie chociaż swój pokój. Brakuje tu tylko dziada i baby!

Tata zawsze tak mówił, kiedy wchodził do ich pokoju, i Hania nigdy nie wiedziała, o co mu chodzi. Co tata miałby robić z jakimś dziadem i jakąś babą w ich pokoju?

– Tyśka, co ty masz w tych workach pod łóżkiem?!

– Babę i dziada. – wypaliła Matylda i Hania się wystraszyła. Na szczęście oboje się roześmiali.

– Tato, ale ja się miałam spotkać z Zosią – jęknęła Tyśka.

– A ja nie chcę sprzątać. – Hania skrzyżowała ręce. – To jest meganuda!

– To wyobraź sobie, że sprzątasz garaż wyścigówek.

– Tato, przestań wymyślać. Jesteś dorosły, a gadasz jak maluszki z „Podgrzybków". To nie fair, że musimy robić rzeczy, których nie chcemy.

Tata wziął głęboki oddech.

– Rozumiem, bo ja też wczoraj grałem z tobą w kolorowe misie na konsoli, a wolałbym robić coś dla dorosłych facetów.

– Co na przykład?

– Grać w Fifę.

Hania uśmiechnęła się do taty po tym żarcie, ale po chwili zrozumiała, że wcale nie żartował.

– Haniutku, czasem tak jest w życiu, że trzeba zrobić coś, czego się nie chce – dodał tata.

– Dlaczego?

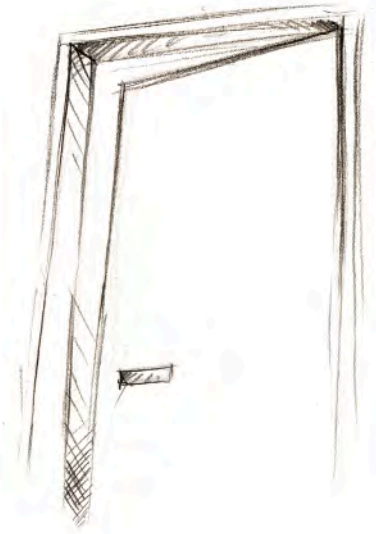
Tata zawiesił się na moment, po czym udzielił najgorszej odpowiedzi na świecie:

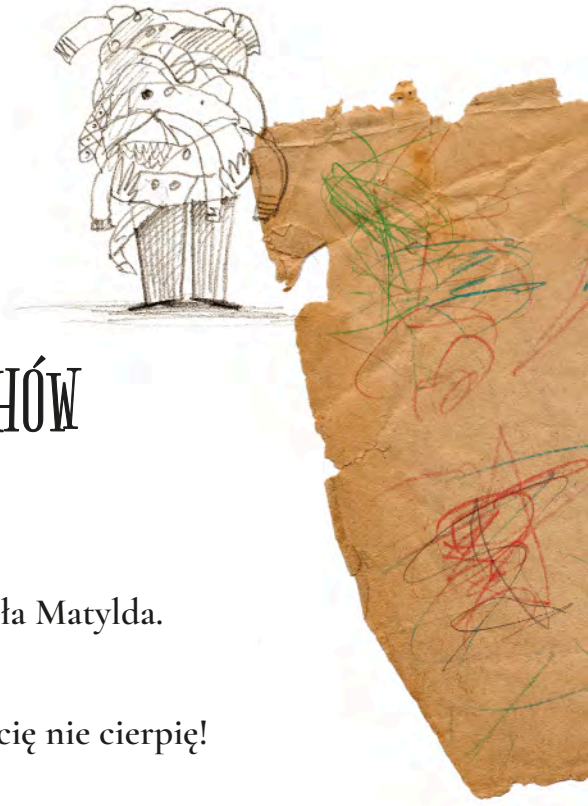
– Bo tak.

Dlaczego rodzice to mówią? Tyle lat chodzili do szkoły, tyle grubych książek przeczytali, a i tak czasem mówią: „bo tak". Matylda ma rację – ta cała nauka jest w ogóle niepotrzebna i najlepiej cały czas się bawić.

– Dziewczyny, do roboty! Czas start! – Tata uciął rozmyślania Hani i wyszedł.







Rozdział III

Tajemnicza góra ciuchów

– To wszystko twoja wina – syknęła Matylda.

– Nieprawda! Ty zaczęłaś!

– Bo zabrałaś moją gumkę! Jak ja cię nie cierpię!

– Ja ciebie bardziej!

– A ja ciebie najbardziej na świecie!

– A ja ciebie tak bardzo, że twoje to za mało!

– Aha! – Dziewczyny spojrzały w stronę drzwi. Znowu były otwarte, a w nich na tatowych nogach stała ogromna góra ciuchów. Usłyszały znajomy głos:

– I proszę poukładać w szafach swoje ubrania! Wszystkie czyste i suche! Raz-dwa!

Na „dwa" ciuchy wystrzeliły w górę jak stado wystraszonych gołębi i wylądowały na jednym z łóżek.

– Dlaczego na moim??? – Hani zaszkliły się oczy.

Tata chciał coś odpowiedzieć, ale w końcu tylko westchnął, odwrócił się i zamknął za sobą drzwi.

Matylda usiadła na swoim łóżku i sięgnęła po telefon. Wiedziała, że teraz mają chwilę spokoju. Tata szybko nie wróci. Rzucił się pewnie w wir sprzątania, a na uszach jak zwykle ma słuchawki z jakimś nudnym podcastem o poważnych ludziach, którzy kłócą się o zboże czy inne takie dziwne rzeczy.

– **To nie fair!** – Hania leżała na dywanie i patrzyła na swoją ukochaną wyścigówkę. Chciała się bawić! Jeszcze przecież nie skończył się ultra-mega-superfinał. Wreszcie postanowiła: Nie będzie sprzątać! To najgorszy na świecie dzień! Nie lubi ani Tyśki, ani taty, ani sprzątania! Ani tych ciuchów! Kocha tylko mamę! Ale dziś akurat jej też nie lubi, bo wyjechała, a powinna być i ją przytulić! Świat jest głupi!

Spojrzała na górę ubrań leżącą na jej łóżku. Tam jest chyba flyriard spodni i z giliard getrów, bluzek i skarpet. Hania tylko raz w życiu widziała większą górę – jak była z babcią na sankach.

Zamknęła oczy. Tak bardzo chciała, żeby ubrania zniknęły. Żeby ta góra była magiczna i tak po prostu...

– Dzień doberek, hej, siemanko, oto ja, na wdzianku wdzianko. – Usłyszała nagle czyjś głos.

Zdziwiła się, bo nie był to głos ani taty, ani Tyśki, a przecież nikogo więcej w domu nie było.

Uniosła powieki. Góra ciuchów nie zniknęła, ale była jakaś inna. Dziewczynce wydawało się, że hałda patrzy na nią dużymi, ubraniowymi oczami. Lewe oko ułożone było z rękawów jej bluzy, prawe – z getrów Tyśki. Niżej był nos zwinięty z ulubionej granatowej sukienki Hani, a pod nim uśmiechały się usta z dżinsów Matyldy. Góra patrzyła na nią przyjaźnie.

– Jestem Ciuchol, ziomek z prania, a ty chyba jesteś Hania?

Hania pierwszy raz widziała gadające – ba: rymujące – ubrania. Spojrzała w stronę Matyldy, ale ta ciągle wpatrywała się w świecący ekran telefonu. Ciuchol poruszył skarpetkowymi brwiami.

– Ty mówisz? Przecież jesteś praniem.

– Zajawionym rapowaniem.

Dopiero teraz Hania dostrzegła na wierzchołku Ciuchola swoją czapeczkę z daszkiem. Pasowała idealnie.

– Bardzo przepraszam, ale góry prania nie mówią, a tym bardziej nie rapują.

– Rzadko kiedy hip-hop czują. W moim sercu z twojej bluzy rymów jest ładunek duży! Są dla dzieci, są też ostre…

– Może ja zawołam siostrę!

– Uuu! – Ciuchol wyraźnie się zachwycił. – Może razem coś nagramy?

– Muszę się zapytać mamy.

– Dobra jesteś. Szacun wielki!

– Śmiesznie panu wiszą szelki. Wyglądają jak serdelki. Ja nie lubię jeść brukselki. Od brukselki wolę żelki. – Hania na koniec machnęła ręką: – Joł!

– Wow, to było znakomite! Razem nagrywamy płytę! Potem koncert za koncertem!

– Wielkie dzięki za ofertę. Ja odpadam.

– Co???

– Niestety. Czemu marszczy pan skarpety?

– Ej, nie możesz się wymigać!

– No bo ja się wolę ścigać! – Hania była nieugięta. – Pan kocha rymy, a ja uwielbiam swoje autka. Nie da rady.

Ciuchol cicho jęknął.

– Ech, rozumiem… Choć pogodzić się nie umiem.

Dziewczynka pogłaskała go po poliku ze swetra.

– Powiem Tyśce, że jesteś, co?

Matylda nadal na nich nie spojrzała. Czy naprawdę tak bardzo wciągnął ją smartfon, czy może Hanię i Ciuchola chroniła jakaś magiczna bariera?

– Zresztą i tak mi nie uwierzy, że potrafisz gadać. Ona nie wierzy w magię. W nic nie wierzy. Nawet w Świętego Mikołaja.

– No to są prawdziwe jaja! Jak nie wierzyć w Mikołaja? Jest i on, i elfów zgraja. Zasuwają już od maja!

Hania spoważniała i spojrzała przenikliwie w odzieżowe ślepia.

– Nie kombinuj, tylko mi szczerze powiedz: czy Mikołaj istnieje, czy to tylko ściema mamy?



– A to, że my teraz gadamy? – Ciuchol puścił jej oko, a Hania rozpromieniła się i przytuliła do niego ze wszystkich sił. Pachniał praniem. Uwielbiała ten zapach.

– No dobrze – westchnęła w końcu. – Muszę znaleźć Kurczaczka Tyśki. Gdzieś go rzuciłam.

– Żółty Kurczaczek, z gumy cwaniaczek?

– Dokładnie!

– Powiem ci, duszko, że wbiegł pod łóżko.

– Ale on nie biega. On jest gumką. Taką do zmazywania. Od Olka.

– Biega, pląsa, truchta, skacze. Może nawet tańczy cza-czę.

– To niemożliwe.

– Chcesz zobaczyć takie cuda? Wskakuj we mnie, to się uda! Skacz w ubrania niczym zając, to zaklęcie powtarzając:

„Oto nadszedł czas na pranie!
Niech się zacznie wirowanie!”.

Hania nie czekała ani chwili. Nie zważając już, czy Tyśka widzi, co się dzieje, czy nie, powtórzyła ostatnie dwa zdania i rzuciła się w stronę Ciuchola.

Faktycznie: wszystko zaczęło wirować, a ubraniowy stwór zaczął robić się większy i większy. Rósł szybciej niż guz, którego Hania nabiła sobie ostatnio w przedszkolu. Po chwili stał się prawdziwą górą. Tak przynajmniej wydawało się dziewczynce.

Ale to było tylko złudzenie. Góra ubrań nic się nie zmieniła. To Hania zmalała. W ułamku sekundy skurczyła się do rozmiaru rodzynki i wpadła pomiędzy ubrania, które tworzyły Ciuchola.

Spis treści

Rozdział I Ultra-mega-superfinał 5
Rozdział II Wojna o gumkę 11
Rozdział III Tajemnicza góra ciuchów 17
Rozdział IV Zaginiona siostra 23
Rozdział V Zjeżdżalnia z rękawa 29
Rozdział VI Kurczaczek ma plan 35
Rozdział VII Lulu i Szajka Brudziaków 41
Rozdział VIII Najohydniejsza ohyda 49
Rozdział IX Ratuj się kto może 57
Rozdział X Gadająca kupa 65
Rozdział XI Najsmutniejsza szuflada na świecie 73
Rozdział XII Operacja „Pomoc” 83
Rozdział XIII Zasadzka 87
Rozdział XIV Tyśka w tarapatach 97
Rozdział XV Wielka bitwa 103
Rozdział XVI Spleśniała zemsta 109
Rozdział XVII Wspólny wróg 113
Rozdział XVIII W brzuchu potwora 117
Rozdział XIX Ser ratuje świat 121
Rozdział XX To jeszcze nie koniec 125
Rozdział XXI Ostatnia szansa 129
Rozdział XXII Ratunek na ośmiu nogach 135
Rozdział XXIII Wszystko na swoim miejscu 141

Sprzątanie pokoju? Totalna nuda!
Tak myślały Hania i Tyśka, dopóki nie odkryły, że sterta ubrań, zapomniane zabawki, a nawet zwykły kurz mają własne sekrety. I nagle codzienny bałagan zmienił się w początek niecodziennej przygody.
Bo kto powiedział, że najbardziej szalone historie nie mogą zaczynać się pod łóżkiem?

ISBN 978-83-959686-9-3

